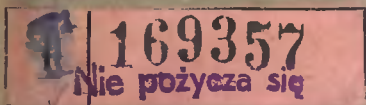


222/222
1842
Religijny

Hieronim Tabacki



O pobożności górników
polskich

W-Ł 1842

Nadłóżka z rękopisu

Alleluja. Rękopis 3:1842
religijny

LPE 5c



Nadbitka z oratorijem
Alleluja. Rocnik religijny.
Wawron 1840-1843.

z rocznika 1842



Smierć jest przeznaczeniem ludzi, któż o tém nie wie? Widziałem też śmierć w różnych postaciach, widziałem umierających młodych, dojrzałych i starców, widziałem jak nie jeden po gnuśném i beczynném życiu w ostatniej chwili dopiero, całą działalność ducha odzyskiwał i ze wściekłą wołał rozpaczą: jakto? to ja mam umrzeć? i umarł wśród natłoku doktorów i sług, wśród stosów flaszek z lekarstwami! Widziałem jak inny nosząc w sobie zadatki śmierci, uciekał przed nią

169357

II

U. Hals, Sw-cc

w. Kówna 4.

8.5.63r.

10 25r



z łona rodziny, chciał ją zalać gorącym potokiem Warmbrunu, albo odpędzić ukropem Karlsbadu, i umarł w chwili kiedy mu się zdawało, że był zdrowszy. Widziałem, tak widziałem że ci co żyją w dostatkach nie chcą wierzyć w pewność śmierci, i do ostatniej chwili łudzą się nadzieją zdrowia, i rzadko też religija ociera z ich czoła pot śmiertelny, tém mniej zajrzy wtajniki ich serca, a jeszcze trudniej wleje w nie balsam pociechy.... Ale ubogi nędzarz, czémże się zasłoni przed śmiercią, gdy mu zajrzy w oczy w postaci gorączki, głodu, lub zimna? gdzie się schowa przed nią, kiedy zaledwie garść barłogu porzucona gdzie wkącie, jest całym jego schronieniem! O! nędzarz musi w ten czas powtarzać z mędrce Pańskim: »O śmierci! dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu i któremu na siłach schodzi, w leciech zesziemu (Ecc. 41). Wtedy to przy nędzném jego łożu boleści, całym blaskiem jaśnieje macierzyństwo wiary, balsamiczna woń sakramentalnych jej darów, tworzy rajski świat nadziei: jéj czułe, boskie słowa gasnącemu oku pokazują lepszą krainę przyszłości! Widziałem tego przykład, słuchajcie, a biada temu w czyjem sercu nie odezwie się uczucie wiary i nadziei.

Któż nie zna stanu usposobienia umysłu

naszych mieszkańców wiosek, gdy po ciszy wielkopiątkowej radośny znowu odezwie się dzwon, gdy w wielką Sobotę izba, sieni i podwórze umiecione i usypane piaskiem, gdy stół i przyległe ławy wysoko zastawione białym chlebem, obciążone misami i ozdobione borowcem? gdy gospodarz i gospodyni w świątecznych na pół szatach, czekają rychło przyjedzie *Dobrodziej* poświęcić boskie dary i rychło usłyszą z ust jego wesołe *Alleluja*! Jest to dzień, jest to chwila, którą zamiłowany tylko sielanin i pobożny katolik łatwo potrafi sobie wystawić, ale której mieszkańcy wielkich miast, co nigdy wsi w tej porze nie widzieli, nie mogą mieć dokładnego wyobrażenia. Ruch, gwar, zajęcie, ubior, nie zmieniają się w miastach czy w poście, czy w czasie świąt, bo u bogaczów zawsze święto, to jest: zawsze nie potrzebują robić, zawsze wystrojeni i zawsze mają dostatek żywności; i niedziw też że u nich taka obojętność na uczucia religijne, które obudza uroczyść. Dla tego też zapewne ideał życia chrześcijańskiego, owce królestwo Boże, nie jest wystawione jako salon lub pałac, ale jest już to domkiem umiatanym przez gospodynią, już to polem z pszenicą i kąkolem, już kwasem w mące zarobionym, już owczarnią! a król tego królestwa, jest pasterzem co broni

i pasie swe owieczki, jest gospodarzem co pło-
ny z kłólu oddziela, co najmuje żniwiarzy, co
się rodzi wstajni! co cierpiącym i maluczkim
zapewnia błogosławieństwo, co ubogich z za-
opłotków zaprasza na swoje gody!

Ale; niestety tych *ale* jest tak wiele w życiu!
Te więc piękne i rzewne ideały nie zawsze
urzeczywistnione, i te proste, święte obrazy
wiejskie, o których wspomniałem, zasłania naj-
częściej łachman nędzy i kazi brud niedostatku.
Ładnie to w książkach wydaje się wioska z łą-
kami, gajami, strumykami; czułe są piśmien-
ne opisy wieżyczek, krzyża, kościołka; weso-
ło brzmi na papierze śpiew i pląsy wiejskiej
drużyny; miły sprawia widok skrzętna gospo-
dyni umiatająca izbę i zastawiająca stół na przy-
jęcie gościa; ale jakże to wszystko różne, jak
smutne, gdy drugą stronę tego obrazu, nie poe-
tyczną ale rzeczywistą obejmujemy!

Patrzcie oto stoi przed wami wioska na wy-
sokości pasma gór, umajona tu i owdzie drze-
wami, zda się wybranym punktem prospektu
na całe powieśle; szumią wokoło niej łąki, ni-
wy i ogrody; hałasuje wiatrak, duma na roz-
stajnych drogach krzyż; krążą wesołe stada,
a Wisła jak wstęgą wszystko to opasuje. Wszak
to piękny sielski obraz, nieprawdaż? A spojrzycie
jeszcze na te chatki otoczone oborkami, chlew-

kami, nowo oblepione, świeżo pobielone, nie dawno poszyte; spojrzycie na płoty białą okryte bielizną, o! to zachwycający widok! a jeszcze na dwa dni przed świętami Wielkocnocnemi gdy na zaciąg już nikogo w te dni nie wypędzano. Po tém wszystkiém, któż nie myśli że to najistotniejsza prawda pod każdym względem co mówi śpiewak Czarnolesia: *»Wsi spokojna, wsi wesoła.«*

Ale pójdź tylko za mną, ja ci bliżej tę spokojność i to wesele pokażę. Z pojazdu przez lorynetkę, lub pędząc konno z cygarem, tak ci się pięknie wydawała ta osobna chatka! Chodź więc, nie bój się że tak okropnie skrzypią niskie jak u chlewka drzwiczki: to sień; brnij przez kałużę; znowu powtórne skrzypienie, wejdź śmiało do tego ciemnego lochu, to izba; nie dziw się że podłoga czarna, bo to ziemia i śmieci ubite; że pułap czarny, bo to dym; że ściany czarne; bo to gnój, mech lub glina! A tu oto, ów wesoły, hoży bohater sielanek, co tak pięknie na papierze wygląda z czapką na bakier i wysoką podkówką, patrz leży na garści grochowin, przykryty płachtą w zgrzebnój koszuli. Ty szukasz czy ma oczy? o ma, tylko tak głęboko zapadły; pytasz co mu jest? a jemu język gorączka stężyła; radzisz mu ratunek? a czémże się poratuje kiedy on nie ma

spizarni, nie ma skrzynki, nie ma lekarza, nie ma żony? to wdowiec! a współkomornica tyle tylko mogła mu poradzić, że dała znać do proboszcza aby go na śmierć wydysponował; poszła prosić dla niego o ostatni posiłek, komuniją i jedno jeszcze lekarstwo — ostatnie namaszczenie! Szczegóły tego smutnego obrazu da nam poznać następna rozmowa tocząca się z tą opoł mili w plebanii, gdzie właśnie współkomornica przybyła dać znać o potrzebie pomocy duchownej i z płaczem mówi: — proszę jegomości nasz Szymek kona, niech jegomość pojedzie do niego. — Kto, gdzie? pytał się proboszcz, zabierając się tym czasem spełnić wezwanie.

A kobieta zdziwiona nie mogła pojąć, jak można nie znać Szymka, mówiła więc: Szymek, ten dawny nas sołtys, co to jego syn niespełna rozumu, ⁽¹⁾ co to bieda po biedzie pcha się do jego chałupy. Stracił żonę, stracił dzieci, ostatni syn ogłupiał, a teraz on sam ze zmartwienia umiera! Wkrótce też tłumy ludu spieszące się z okolicy na smutną pamiątkę śmierci Chrystusa, na passyą *Wielko-piątkową*, z pobożnym milczeniem i zdziwieniem ustępowały kapłanowi dążącemu do chorego, i gdy ciemny

(1) Tak nazywają wieśniacy cierplących pomieszczenie zmysłów.

mrok zapadł w chałupie Szymka, powtórzył się widok prawdziwie z czasów chrześcijaństwa; widok smutny tak samo, jak gdy w czasach prześladowania owe ciemne katakumby, kryjówki wyznawców Chrystusa, zapełnione były choremi i konającymi męczennikami! widok święty jak w owej ubogiej stajence, gdzie się pierwszy raz zjawił światu pocieszyciel nędzy ludzkiej! W tej ciemnej, brudnej izdebce życie i śmierć, cierpliwość i nędza, miłosierdzie i wiara stanęły naprzeciw siebie i rozpoczęła się uroczysta chwila w której Religija tuli do łona wychowanka swego, chwila w której Bóg zbliża się do stworzenia! O, kto widział taką chwilę, ten nigdy nie będzie niedowiar-kiem, ten w śmierci uzna zaród zmartwychwstania!

Pokój temu domowi! zwykłe w podobnym razie ze strony kapłana pozdrowienie rozlegało się w ponurej ciszy bez odpowiedzi; doszło jednak uszu chorego, rozjaśniło splątane myśli i reszta życia w konwulsyjnym objawiła się sumieniu ku przychodniowi i ostatnia nadzieja odezwała się w słowach: Dobrodzieju ratuj mnie!

I w tejże chwili rozległ się przy drzwiach piekielny, rozdzierający serce chichot he, he, he, co się wydobył z nagich piersi chłopaka stoją-

cego przy kominie boso bez kapoty, z rozczochraną głową.

Co to ma znaczyć? zapytał śpiesznie kapłan. Lecz powtórny, jeszcze okropniejszy, chichot był całą odpowiedzią, która kazała się domyślać że to ów syn niespełna rozumu. Mój Boże! kto potrafi doskonale napisać historią ludzkości? Tu oto pełność życia fizycznego a taki brak czucia i rozumu! Tu ciało umiera, a dusza taka zdrowa! pomyślał kapłan i każdemu by pewno przysłała ta sama uwaga kto by się w ówczesnem znalazł położeniu. Więcej jak artyści, więcej jak poety trzeba aby dokładnie wystawić obraz tej chwili gdy nieszczęśliwy ojciec posłyszawszy ten śmiech syna zapomniiał o sobie i tylko już dla niego błagał o litość. Dobrodzieju! to mój syn sierota, bez rozumu! A ja umieram! o mój Boże! tak mię ciężko karzesz! i upadł na posłanie z którego unosił trochę głowę, i z rozpaczą załamał ręce.

—Szymonie! pamiętajcie o swojej duszy, niebłuźnijcie w ostatniej chwili, czyż po to przyszedłem aby bydź świadkiem jak zamiast usprawiedliwić się Bogu, obrażacie Go jeszcze?

—Nie, Dobrodzieju, rzekł opuszczając ręce; ja się chcę spowiadać, ale kiedy człek naciierpiał się biedy w mrozach i głodzie, kiedy stracił pracowitą żonę, a poniej pięcioro jedno po dru-

giem dzieci, i ostatnie zostawia na pośmiewisko i nędzę, jakąż mogę mieć pociechę umierając sam na barłogu!

— Niegrzesz! niegrzesz! święta wola Boska! Skądże to koniecznie miałeś prawo być szczęśliwym? Czy ci Pan Bóg co winien? Czyż nie wielką daje ci pociechę w tej ostatniej chwili kiedy zapewnia że błogosławieni którzy płaczą i cierpią? Czyż nieufasz temu zapewnieniu, czyż niewierzysz że cierpienia tego krótkiego życia, są zasługą na żywot wieczny?

— O! wierzę, wierzę mój dobrodzieju! ale cóż się stanie z tą sierotą?

— Myśl raczej co się stanie z tobą, a co do syna, wiesz przecie że kogo Bóg stworzy tego nieumorzy! i znajdą się ludzie litościwi.

— Litościwi? ha! znam ja dobrze litość ludzką! Niemieli litości nad moją chorą żoną, wypędzili ją na zaciąg, oberwała się i umarła; niemieli litości nad dzieckiem skatowali, zbili że nieupilnowało szkody; potracili w głowę, otrząsnęli mózg i waryat! Po śmierci żony, przy chorobie dzieci i mojej, upadł dobytek i odebrali gospodarstwo a za załogę zabrali co było i wyrzucili na komorne. Taka to litość ludzka! Ale niech im Bóg przebaczy; ja im przebaczam! daruję wszystko, tylko Ty Boże bądź miłosciw mnie grzesznemu! i na pół martwa ręka w suche i nagie

uderzyła piersi, z której wydobyło się ciężkie westchnienie, jako ulga tym ostatnim ziemskim wspomnieniom.

—Tak dobrze przyjacielu! dobrze! dokończ twego usprawiedliwienia, rzekł wzruszony kapłan, spowiadaj się teraz.

I zostali sami i źródło świętej pokuty obmył skazy prostą ale czułą prawowiernej duszy chorego, i widać było w gasnących oczach że przedostatnie uczucia i myśli o tem co kochał na ziemi, zastąpione zostały już tylko jedną myślą o Bogu, i że córa wiary i śmierci, nadzieja, przytuliła go do swego łona. I w tedy widoczne było w nim działanie *Łaski*, łaski o której anielski doktor mówi, *że jest zaczęciem w nas chwały, nasieniem Boga i pewnem uczestnictwem natury boskiej*⁽¹⁾ bo w tedy nędznej zniszczonej postaci, zabłysnął promyk innego nieśmiertelnego życia, a słabnące siły pokrzepił ów źródło o którym Zbawiciel powiedział że *wytryska życie wieczne*.⁽²⁾ Bo w chwili gdy kapłan nad łóżem jego wymawiał potężne słowa które związują i rozwiązują winy ludzkie, tam, w przybytkach wiecznych, na szali sprawiedliwości i miłosierdzia, jego cierpienia i wyznanie ważnemi były. Duch odzyskiwał życie trwałe, a

(1) Intuatio gloriæ in nobis semen Dei participatio quodam naturæ divine. D. Thom.

(2) Fiet in eo fons aquæ salientis in vitam æternam (Joan c. 6.)

ciało umierało, i nędzna, słaba lepianka była już bliską rozsypania, a czas jej bytu, niepowinien już być mierzony na godziny i minuty, bo ona nienależała już do tego świata, lecz wieczność bez końca rozpościerała nad nią swój całun i panowanie. Pod taką jednak władzę, trzeba ją było oddać czystą aby według pisma *powstała w nieskazitelności*,⁽¹⁾ i dla tego sługa religii, świętym balsamem żywota zaczął ścierać ostatki skaz ciała.

I gdy dotykając oczu rzekł: »Cokolwiek wzrokiem zawiniłeś, niech zmaże to namaszczenie!» wmyśli chorego przesunęły się zapewne obrazy jego życia które widział.

Widział wśród wesołych dożynków skromną Agatę; widział ją przysięgającą mu u ołtarza dozgonną miłość; widział ją otoczoną hożą dziatwą, i wzrok jego nic niezawinił.

Widział jak jej trumnę wpuszczano do grobu a za nią trumienki pięciorga dzieci, i widział sprawców swoich cierpień, i wzrok jego zawinił! bo zapalił się rozpaczą, zemstą. Niewzniósł się ku Niebu, ale utonął w grobie!

Widział jak jedynemi jego towarzyszami pozostały nędza, głód, choroba i syn waryat; i wzrok jego błąkał się, błąkał, zawinił! ale

(1) 1. kor. 15.

w tej chwili patrzył on tylko w krainę gdzie żadnej niemógł popełnić winy.

Następnie gdy namaszczał kapłan uszy chorego, ileż chwil musiało w myśli jego stanąć, które już mu przebrzmiały i smutnie i radośnie, jękiem i piosnką; teraz tylko słowo: *przebaczanie* brzmiało w uszach jego jako odgłos harmonii niebios! O filozofio! nędzny ludzki wysiłek, wytłumacz nam ten polot myśli i to w ostatniej chwili oddzielanie się życia od narzędzi życia!

Skończył się święty obrzęd namaszczenia i w rękę chorego złożono pochodnię wiary, gorzącą gromnicę, symbol oczekiwania na przyjście niebieskiego Oblubieńca! Poświęcone ję światło okryło grobowym blaskiem twarz obecných: kapłana, który domawiał modlitwy „Boże! miej wzgląd na jego wiarę, choć zgrzeszył ale wierzył w Tróję świętą!” chorego co spokojnie wpatrywał się w migający płomień i o wiekuistej myślał zapewne światłości, bo mówił przytłumionym głosem: po mojej śmierci nie będzie komu powiedzieć, świeć Panie nad duszą jego! i utkwiał wzrok bolesny w klęczącym u nóg jego synie, spojrzali i kapłan na tę nieszczęśliwą istotę! Lecz o wielki Boże! co za odmiana w rysach jego twarzy! Obojętność, to znamie głupowatości zniknęła z niej zupełnie, obłąkane dawniej oczy zaiskrzyły się teraz pojętnością; bo gdy

ojciec wymówił te wyrazy: *po mojej śmierci*, z piersi syna gwałtownie rozpieranych odzyskaném czuciem, wydobył się krzyk przeraźliwy: ojcze! co wy mówicie! i potem jakby zupełnie odrodzony rzuca się do nóg kapłana i szybko zżałamanemi mówi rękoma: Mój złoty, kochany, wielmożny dobrodzieju, powiedź mi, co ja mam robić żeby ojciec nie umarł, zrobię wszystko! na klęczkach pójdę do Częstochowy! będę pościł, modlił się!

Możnaż mu było inaczej odpowiedzieć jak łzami? Zrozumiał je téż biedny chłopiec; powstaje nagle i mówi: jakto? Jegomość płacze, to niemasz już nadziei? i obraca się potem do łóżka, chwytą rękę ojca i całuje ją z uniesieniem niemówiąc ale wołając prawie: Ojcze! mój ojcze, mój tatku! nie umierajcie! i zbytek uczucia i żalu wylał się potokiem gorących łez, których od tak dawna w oczach jego nie było. Uczuł tę niebieską rosę na martwej ręce konający ojciec; wsiąkła ona aż do serca jego, które uderzyło znów pełnością życia; i jakąś niepojętą siłą ożywiony, podniósł głowę, wyciągnął ku niebu obie ręce, w jednej oblanej łzami, trzymając rękę syna, w drugiej gromnicę, i głosem nie tego świata, nie ludzkim prawie odezwał się:

»Cudowny Boże! dziękuję Ci za tę *ostatnią pociechę*! uczułem żyć syna; on odzyskał czucie

i rozum, to moja *ostatnia pociecha*, umieram spokojny! a głowa i ręce opadły znowu na posłanie. Wszystko to było dziełem jednej chwili ale chwili pełnej uczuć i obrazów, chwili która stwierdziła to spostrzeżenie, że życie ludzkie jest mieszaniną boleści i rokoszy; że jest niepojętą tajemnicą; chwila ta dowiodła że zbytek czucia odbiera rozum, i zbytek czucia wraca go; a po tej chwili tak Boskiej, tak grobowej, nastąpiła cisza wymowna, przemawiająca łzą, gwałtownem biciem serca, spojrzeniem! Cisza ta uzupełniała posłannictwo religii. Kapłan niewidział potrzeby dłuższego pozostania. Zrządził potężnym wpływem wiary *ostatnią pociechę*, sprowadził nadzieję, oddalił się więc zalecając ufność w Boga i modlitwę.

Już ciemna noc okryła wiejski parafialny kościółek napełniony pobożnym ludem, gdy kapłan wrócił od chorego od dawna oczekiwany z pasyjnym kazaniem, i zaraz pełen wrażeń śmierci, których dopiero co doznał, wśród brzmienia załośnych pieni o skonie Zbawiciela, wstąpił na kazalnicę. Widok ludu cisnącego się na klęczkach aby ucałować święte rany Chrystusa, posępność słabo tylko oświeconego kościołka, obnażone ołtarze i cały ten uderzający obraz smutku jaki przedstawiają nasze świątynie w wielki Piątek, a do tego rozpacz, miłość, konanie, na które

się nie dawno napatrzył, potężny wywarły wpływ na uczucia i myśli kaznodziei Magicznym spoity węzłem przeszłość, to jest śmierć na Kalwaryi obecność, śmierć nędzarza, i przyszłość, wszystkich niezawodny podobny koniec. Pokazały mu na Kalwaryi pierwsze zabłyśnięcie światła wiary, której symbol gorzał w ręku konającego, i niedziw że z każdym wyrazem toż światło zapalało się w sercach słuchaczy, i nie dziw że gdy u stóp krzyża konającego Chrystusa, złożył wspomnienie o konającym w tej chwili bracie, wszyscy z rozrzewnieniem powtórzyli: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nim, zmiłuj się nad nami!

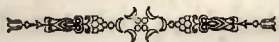
I na skrzydłach wiary wzniosła się pewno ta modlitwa do tronu Przedwiecznego bo tak była gorąca, tak szczerą! Konający ojciec przeżył jeszcze tę noc, o której nazajutrz śpiew kościelny brzmiał: *o! vere beata nox!* o! prawdziwie szczęśliwa nocy! ⁽¹⁾ Usłyszał jeszcze z ust syna radosne Alleluja! wielkonocny dzwon zabrzmiał mu jeszcze w uszach starożytną pieśnią: *Żywot się nam naprawił!*

Po trzech dniach jednak spełniła się wola Boska, umarł! a w parę dni przed błotnistym progiem wiejskiej chałupy, zebrała się gromadka

(1) Słowa z prefacyi na wielką Sobotę.

sąsiadów, i przy żałobnym śpiewie: *exultabunt domino*, wyniesiono trumnę z czterech prostych desek, włożono na wóz, a kapłan przemówił do obecnych słowami Joba i słowami religijnej nauki; lecz wkrótce uczuł, że każda kropla balsamu pociechy, którą chciał wlać w serca słuchaczów, ociekała razem ze smołą w kałużę nad którą stał wóz z trumną; że każdy kwiatek uszczknięty przez niego na niwie biblicznej, źle odbijał przy nagich piersiach, rozczochranych włosach i ogorzałych licach słuchaczy, i niedziw że pamięć jego, nauka, czucie, łzy, nędza bez czucia i wiary, wszystko jakby w śmiertelnym tańcu Makabra kręciło się na jego języku. Lecz to wszystko było niczem w porównaniu z widokiem syna, który według miejscowego zwyczaju przystąpił oddać ostatnią ojcu posługę, to jest: ucałować po raz ostatni nogi ojca. Przyprowadzili go starsi, ale on wrócił już do pierwotnej otrętwiałości, dotknął się grobowej deski ustami, ale na tych ustach już tylko zamiast czułości, osiadł piekielny ów chichot.

I wóz potoczył się ku cmentarzowi. Grób kończy nędze ludzkie! a najprawdziwszą historią życia naszego, jest westchnienie: o Boże!



O POBOŻNOŚCI GÓRNIKÓW POLSKICH.

PRZEZ

HIERONIMA ŁABĘCKIEGO.



Bóg po stworzeniu człowieka błogosławił mu, pozwolił uczynić sobie ziemię poddaną, a pod panowanie jego oddał nie tylko zwierzęta, rośliny i wszelkie stworzenie wodne, lecz nawet ptactwo powietrzne. Mądrość wszakże przedwieczna ukryła natenczas przed nim w łonie ziemi ogromne królestwo kopalne, jakby pozostawiając zdobycie jego własnym siłom człowieka. Na wieczną ciemność i obumarłość skazana kraina, wieki czekała na poznanie swojego władcy. Wybuchami ognia i rozpaloną lawą zwiastowała mu potęgę

swoją; wytryskami kryształowej wody przy-
ciągały go do siebie. Chciwy panowania czło-
wiek, im bardziej się oddalał od stanu pier-
wotnego, tym go bardziej mamiły wszelkie
zdobycze. Użył przeto całej władzy umysłu i
skruszył skorupę ziemi. Przedarł się do jej
wnętrza i przyjął od niej daninę poddań-
stwa. Zaludnił wreszcie tę krainę dziką, a hymn
chwały Przedwiecznego, rozlegając się pod
sklepieniami śmierci, zapowiedział jej jakiemu
panu stała się podwładna.

Opuśćmy na chwilę przyrodzenie obdarzone
życiem i ozłoczone promieniami słońca; zejź-
my w krainę podziemną wulkanów i potoków;
przebadźmy warstwy i żyły pokładów ciał ko-
palnych, tam nas uderzą cuda sztuki, życie bez-
władności, walka śmierci z samodzielnością
umysłu człowieka; tam znajdziemy całe poko-
lenie ludzi obdarzających nas bogactwami bez
osobistego w nich udziału, a nadewszystko
znajdziemy wiarę pełną nadziei, zasilaną go-
rącą modlitwą, i uczucie religijne jedne tylko
mogące ożywić nawet martwą przyrodę.

Ograniczony zarobek górnika od początku
do końca ciągle pracowitego i tak użytecznego
dla innych ludzi życia, zaledwie wystarcza na
nędzne jego utrzymanie bez z nadziei następnego
kiedyś poprawienia doli. Tymczasem dziwną

sprzecznością widzimy jak wszędzie rzadkiem przywiązaniem do swego powołania odwiecznie górnicy odznaczają się, chociaż trudno zapracowany kawałek chleba z licznymi połączony jest przykrościami i niebezpieczeństwami.

Górnikowi przychodzi walczyć z przyrodzeniem przy każdej robocie; niebezczesadne są przeto wyrażenia umieszczone w niektórych dawnych przywilejach i utyskiwania pracujących w aktach górniczych polskich zachowane, iż górnik opierać się musi wszystkim czterem elementom; gdyż wrzeczy samój musi umieć zaradzić przeszkodom jakie napotyka w ciałach w każdym stopniu ich skupienia. Tu krusząc twardą skałę lub wydobywając ziemię, mordującą doznaje pracy; tam używa wszelkiej przeorności i starania w obmyślanu stósownych środków dla utrwalenia wyrobów i zabezpieczenia się od zasucia stropem; tu nadaje spadki wodom podziemnym i zaskórnym, aby mu robót nie zalewały i nie zagrażały zatopieniem; tam wpuszcza ożywne powietrze, którym bez wszelkich starań mieszkańcy powierzchni ziemi oddychają; tam znowu zabezpiecza się od duszących wyziewów i wybuchów zapalnych. Nawet posępne światło lampy przyświecające jego pracom i odkrywające niebezpieczeństwa, ten jedyny przyjaciel jego podziemnej wędrówki,

wymaga ostrożności i niedowierzania: lada zapomnienie niszczącym pożarem karze.

To niebezpieczeństwo powołania, ta walka na śmierć z przyrodzeniem, której ani dzień ani godzina nieznane a ciągle spodziewane, ta ciągła, przykra i nużąca praca, oddzielająca go od reszty społeczności w samotność podziemną, napawają umysł robotnika kopalni smętnością, i pomimo odwagi serca zahartowanego narażaniem się na niebezpieczeństwa, zmuszają do szukania pociechy niezależnej od żadnych wypadków. Tą pociechą dla górnika jest ufność w Boga, z czystego źródła Religii czerpana.

Mimo to nie dziwny się jeżeli górnik jest pod panowaniem licznych przesądów. Jakże się z niego wyłamać człowiekowi prostemu, który nie może być dostatecznie usposobionym, by wytłumaczyć sobie każde zjawisko nadzwyczajne ledwo nie nadprzyrodzone, które zmysły i umysł jego uderza, bez przymiśszania dziwu i wpadnięcia w ułudę.

Już i między prostym ludem górniczym, który za oddzielną społeczność niekiedy uważać można, postęp oświaty wykorzenił znacznie pole przesądów; oświata stała się i tu zastępem walczącym za sprawę wiary. Przesady i zabobony u górników Polskich nigdy atoli nie były tak liczne i zakorzenione jak w Niemczech. Tam to

7
 jest ojczyzna najdziwaczniejszych pod tym względem wymysłów; tu należą różczki zaczarowane (Wünschelruthe, virgula divinatoria), które obrotami swemi wręku wskazują żyłę bogatą rudy kruszcowej lub łożysko kamieni drogich; tu duchy podziemne (Berggeist, Bergmaennlein albo Kobold) pomagające lub przeszkadzające robotom kopalnianym, ukazujące się górnikom i t.p. Z niemi łączy się przesąd nie gwizdania w kopalni, gdyż to ma być hasłem przywołującym złego ducha. O duchach w kopalniach, w Niemczech o Kolbodie, a w Szwecyi Torbernie, liczne są u ludu górniczego gawędy, liczne ich władzy i czynów opowiadania. Obszerniej o tych duchach (dæmones montani seu Coboli) traktuje Georgius Agricola pisarz rzeczy górniczej z połowy XVI wieku na końcu dzieła *de re metallica* w rozdziale *de animantibus subterraneis* na str. 501 (w wydaniu Bazylejskiem z r. 1561); także jezuita Anastazy Kircher w dziele *Mundus subterraneus*, część I. str. 133.

Do podobnych zabobonów między górnikami w Polsce policzyć należy dziwaczne podanie utrzymujące się pomiędzy góralami w Tatrach, to jest mieszkańcami tych gór, o jakimś duchu pilnującym skarbów, a mianowicie złota, które kiedyś tamże kopać miano, zwanym od nich złotym mnichem. O innych tego rodzaju gmin-

ných podaniach pomiędzy góralami gór Tatro-
wych mówi Staszic w dziele *O ziemiorodztwie
Karpatów* str. 164; co do mnie, nieznalezłem
pomiędzy istotnemi górnikami zakorzenionych
podobnych zabobonów. Wszakże dawniej mo-
gły jakoweś tego rodzaju baśnie krążyć po-
między górnikami, gdyż Jodocus Willich (rodem
z Ressel w Warmii) w swojej *De Salinis Cra-
covicianis observatio*, wydanej pierwszy raz w r.
1543 w Krakowie u Hier: Viktora in 8° znaj-
dującej się także w zbiorze historyków Mizlera
tom 1. na str. 806 powiada, iż w kopalni Wie-
lickiej znane są duchy (spectra vel dæmones)
pokazujące się dla ostrzeżenia o nastąpić mają-
cém nieszczęściu, przybierając różne kształty
zwierząt a nawet postać ludzką. Za nim powta-
rza Stanisław Duńczewski, pisarz wielu kalenda-
rzy, w kalendarzu swym na r. 1750 w Zamościu
wydanym in fol. iż »w kopalniach Wielickich po-
kazują się mężczyźni w sukniach koloru różnego;
słychać jakoby ludzkie głosy, 'świnie z prosię-
tami błąkające się, szelest i rzucania trafiają się
za chodzącemi i t.p.» Tenże Duńczewski w kalen-
darzu z r. 1750 gdzie mówi o rzeczach kopalnych
w traktacie pod tytułem »Skarb korony i W. X.
Litewskiego z wielkim detrymentem nie zażywa-
ny i t. d.» równie jak w kalendarzu na rok 1768
w Zamościu in fol. wydanym gdzie pod tytułem

»Dodatek do Jeografii korony Polskiej i t. d.» wydał przerobiony nieco traktat poprzedzający, wiele do obu tych nędznych pism nakładł zabobonów, które raczej za naśladowanie cudzoziemskich baśni, bynajmniej zaś za rzecz krajową uważać należy. ⁽¹⁾

Gdy tak górnicy Polscy nie byli skalani masą przesądów tłoczących umysły obcych górników, czystsza też musiała być ich wiara i pobożność. Ztąd to pochodzi iż duch pobożności i ufność w Bogu cechuje pisma dotyczące »spraw», to jest czynności górniczych pochodzące z przeminiętych wieków, a które nam akta żupnicze dochowały.

W uchwałach narad gwareckich, w supplikach górników do tronu przy różnych okolicznościach, i we wszelkich postanowieniach do kopalń ściągających się, nader często imię Boskie i pomoc Najwyższego są wzywane.

Wiemy już do dziś dnia powitaniem Niemieckich górników jest *Glück auf*, życzące tylko szczęśliwego powodzenia; u nas niebyło ono dawniej w zwyczaju; górnik polski witał dru-

⁽¹⁾ Toż powiedzieć można o obcem pochodzeniu zabobonnych opisów sympatycznych i nadnaturalnych własności różnych ciał kopalnych umieszczonych w dziełach: Hieronima Spiczyńskiego «O ziołach skutecznych i zamorskich ec.» Krak. u Szafenbergiego 1554 fol. z drzeworytami, także w drugim tegoż dzieła wydaniu czyli «Herbarzu Marcina Siennika» u Szafenb. 1568 fol. z drzeworytami, niemniej w Herbarzu Polskim D. Marcina z Urzędowa w Krakowie w drukarni Łazarzowej 1595 fol. w końcu w obu dziełach Rzeczyńskiego S. J. to jest w jego «Historia naturalis curiosa Regni Pol. ec. Sandomieriae 1721 in 4to i po śmiertnie wydanem «Auctuarium historiae naturalis Regni Pol. ec. (około r. 1742.)

giego przez *Pomaga Bóg*, oddając i siebie i drugich opiece Boskiej.

Jest odwieczny zwyczaj iż górnicy przed rozpoczęciem swej szychty czyli godzin pracy, schodzą się do jaty kopalnej, to jest domku zgromadzenia przy kopalni i tam przed udaniem się do pracy wspólnie modlitwy odmawiają; gdy górnicy zmieniają się rano i wieczór skoro 12 godzinnymi szychdami robią, a zastrzy razy dziennie gdy tylko 8 godzinnymi pracują, stósownie do rodzaju zmudy i utrudzenia, których im przy pracy doznać wypada, przeto też odmawiają nabożeństwa ranne, południowe i wieczorne, z tych zwykle w południe najkrótsze.

Litanie do S. Barbary, do SS. Aniołów Stróżów prócz właściwych do pory dnia modlitw, najczęściej są odmawiane. Dotychczas jeszcze nie zdołałem zebrać pieśni nabożnych górniczych, które polski górnik w spuściznie z dawnych wieków otrzymał, lecz uważałem iż nie są im obce pieśni Jana Kochanowskiego, a szczególnie: »Kto się w opiekę poda Panu swemu" która tak jest prawdziwą, tak stósowną z powołaniem górnika.

Po modlitwie, za uderzeniem dzwonu ⁽¹⁾ wychodzi z jaty aby *zjechał* do kopalni; zjazdem

(1) Jan III w Statucie górniczym Ołkuskim z r. 1676 (Górnictwo w Polsce tom II str. 422) wyraźnie stanowi aby Kopacze w oznaczonej godzinie za uderzeniem w dzwon z wszelkim narzędziem zjeżdżali do kopalń do roboty, i tamże szychty 12to godzinne odbywali.

bowiem zowie zejście po drabinach prostopa-
dłych przy ścianie szybu lub spuszczenie się na
linie u kołowrotanad szybem stojącego uwiąza-
nej. W kopalni rozstawia górników do pracy
szygar, i tam jeszcze pod ziemią samotny, odcięty
nadkładem warstw ziemi, których trwałości i czy
go nie przywalać ufać nie może, górnik łączy się
modłami z Panem zastępów. Po pieczarach i lo-
chach podziemnych rozlegają się pienia rąbaczy
i kopaczy, powtarza je wozak idąc za swoim
wózkiem, w labiryncie krzyżujących się chodni-
ków, niknie coraz więcej ich odgłos i ani ich
usłyszysz mieszkanię powierzchni.

Zwyczajem jest nadawać imiona szybom, ko-
morom, chodnikom i innym częściami kopalni.
Imiona te, rzadko od innych przedmiotów brał
nasz górnik, lecz zwykle nadawał je od imion
świętych. Często w kopalni pobożny górnik
zawiesza obraz swego patrona lub świętej której
się opiece szczególnie oddał. Obrazy ś. Bar-
bary, patronki od niespodziewanej śmierci,
S. Sebastjana i S. Andrzeja przypominających
śmierć męczeńską, a nareście obraz Passyi czę-
sto się postrzegać dają na ścianach, w sztolniach
lub chodnikach.

W Wieliczce i Bochni pobożność licznych
górników i ich przełożonych zostawiła pamią-
tkę w istniejących w kopalni kaplicach.



*Caplica S. Antoniego
w kopalniach soli w Wieliczce P.*

Już od najdawniejszych czasów gdy w kopalniach wielickich obszerniejsze komory wyrabiano, stawiane bywały kaplice. Lustracya z r. 1564 ⁽¹⁾ wspomina oprócz ołtarza żupy czyli będącego w domu żupnym, o ołtarzach w samychże salinach, ś. Trójcy, ś. Maryi Magdaleny, Najświętszej Maryi Panny, ś. Katarzyny i wzniesionym przez P. Bachmistrza, to jest Morsztynów. W następnych czasach liczba tych ołtarzy wzrastała; niektóre z nich zaś rozbierano, skoro oddalano się z robotami od miejsca w których stały.

Kaplice te bywały wykute w caliznie solnej, inne z drzewa wystawiane; lecz gdy w r. 1697, wszczął się pożar z powodu że jakiś sztygar świec przy kaplicy wielkiej drewnianej ś. Kunegundy zapalonych przez nieostrożność zgasić zaniedbał, a ztąd ołtarz a od niego dwa bliskie kaszty to jest stosy drzew od dna do wierzchu komory uszychtowane dla podpierańia stropu zgorzały, postanowiono wszystkie drewniane kaplice poznosić; wszelako z takowych jeszcze niektóre i później się utrzymały.

Oto są kaplice o których różne lustracye Wieliczki mówią:

1. Kaplica ś. Antoniego niedaleko szybu Danielowiec. O niej lustracya z r. 1698 mówi:

(1) Wszystkie Akta lustraeyi, o których tu mowa, znajdują się w Archiwum główném w Warszawie.

»widzieliśmy z osobliwszą raritatis consideratią przy rewizyi dołu, kaplicę ś. Antoniego w soli samém misterną robotą cum omnibus requisitis wyrobioną, do której ponieważ na odprawowanie nabożeństwa już indult realiter wyprawiony i msza święta przy nas cum exemplari devotio-
ne dolnego robotnika odprawiła się, tedy naznaczamy zł. 300 przez Kommissyą interregni na kapellana tejże kaplicy, żeby quotannis wydawane były, autoritate Kommissyi terażniejszej approbujemy. »Taż lustracja mówi dalej: »robotnik dolny zjeżdżając do robot i schodząc w tej kaplicy deponit zwyczajne pietatis studia." Kaplicę tę 22 stóp wysoką, opisuje w szczególności lustracya z r. 1709 w ten sposób: iż w ołtarzu jest obraz malowany ś. Antoniego i Najświętszej Panny z Panem Jezusem na ręku; zboku figury ś. Stanisława i ś. Klemensa patroni titulares żupy. Kręte słupy z herbami Morsztynów (Leliwa) którzy tę kaplicę fundowali, wspierają ołtarz; pomiędzy słupami są dwa ołtarze: na prawo ś. Kazimierz, na lewo ś. Piotr z Alkantary. Z boku na prawo wyrobiony jest z soli Pan Jezus na krzyżu, a u spodu ś. Marya Magdalena i ś. Jan; z lewej strony w niszy posąg Augusta II, wychodząc z kaplicy są posągi solne, z jednej strony ś. Franciszka, z drugiej ś. Dominika. Naprzeciw drzwi jest ambona z osobami

ś. Ewangelistów, a z boku jęj posągi śś. Piotra i Pawła. Taż lustracya mówi: »iż ex opposito siebie wyrabia się za tą kaplicą dwoje eremitoria, ale jeszcze nieskończone." Posąg Augusta II przewieziony był do Warszawy, lecz potem zwrócono go, wszakże odmiany działającego powietrza, czas i wilgoć starły już nieco główne rysy. Na stopniach przed ołtarzem ś. Antoniego jest dwóch mnichów klęczących wyrobionych z soli. W tej kaplicy niegdyś codziennie mszę świętą czytano, lecz od r. 1775 tylko raz do roku w'dzien ś. Antoniego takowa się odprawia.

2. Kaplica ś. Kunegundy. O niej mówią lustracye z r. 1730 i 1733 iż po zgorzeniu drewnianej kaplicy ś. Kunegundy w r. 1697 blisko szybu Wodna góra, niedaleko komory Bocianiec, erygowaną została w caliznie solnej, ozdobiona posągami z soli. W ołtarzu obraz ś. Kunegundy; przy ołtarzu w lewo stała Passya z drzewa; w prawo ołtarz N. M. Panny konającej z apostołami. W tej kaplicy, robotnicy zszedłszy się przed rozpoczęciem roboty, litanią śpiewali. Lampka skarbowa ciągle się tu paliła.

Mówiąc tu o kaplicy S. Kunegundy wspomnieć wypada o szczególniejszém nabożeństwie, jakie mieli górnicy Wieliccy dla tej Ś^{te}i; za dowód posłużyć może następujący przypadek. Przez

nieostrożność ze świecą przy spuszczeniu siana dla koni w kopalni przez szyb Boner zwany, wszczął się pożar na d. 15 Grudnia 1644. Wygorzał szyb ten, przez 8 blisko miesięcy płonęły stopy drzew czyli tak zwane kaszty wypierające strop obszernych komor. Wybuchy ognia i dymu powyższym szybem, przerażające trwoga miasto, nie wstrzymywały odwagi górników, gdyż mimo przykładu śmierci uduszonych dymem lub pochłoniętych promieniami kilkudziesięciu górników w kilkokrotnych narażaniach się dla wstrzymania pożaru, znajdowali się jeszcze tacy którzy oddawszy się opiece Boskiej przystępu dla ratunku żupy szukali; lecz nadaremnie, bo ogień trwał póki wszystkiego drzewa do odbudowy w téj części kopalni, która od reszty przez zatarasowania odcięta została, nie wypalił, i ustał dopiero w końcu Lipca 1645 roku, w chwili gdy żupnik Kazanowski bachmistrz (góromistrz) Morsztyn z urzędnikami i pozbawionemi roboty robotnikami żupnemi udali się w solennej processyi do starego Sącza do grobu S. Kunegundy († 1292 r.) w kościele Panien Franciszkanek jéj fundacyi. Wisząca w tym kościele w Sączu tablica wotywna świadczy o tém zdarzeniu, na której następujący czytać się daje napis:

»Illustrisimi Domini Adami in Kazanow Kaza-

nowski in Czasniki et Czepielow hæredi, Mare-
schali curiæ Regni, Bielscen: Varecen: Borisso-
vien: Solecen: Noviforien: Kozieniciensis capi-
tanei, per Generosos Alexandrum a Raciborsko
Morstyn magistrum montium et vice zupparium
Vieliensem. S. R. M. Secretarium et Adamum
Włoskowski notarium zupparum earundem.
Beatæ Cunegundi et illus pia intercessione Deus
clementissimus calamitatem per incendium 15
Decembri A. D 1644 illatam mitigare, infectio-
nemque in fodinis vieliensibus adhuc durantem
avertere dignatur. Oblatum in Antiqua Samborz
die 22 Julii 1645."

Pobożność ku téj świętój rozciągała się nie
tylko do górników ale i do obcych, był bowiem
zwyczaj, iż osoby obdarzone solą lub pobiera-
jące pensje na żupach Wielickich, dawały na
mszę świętą do ołtarza S. Kunegundy, czego
szczególniej w późniejszych czasach ściśle prze-
strzegano, a żupnik Jan z Pieskoway Skały
Wielopolski kasztelan Wojnicki, za panowania
Jana Kazimierza starał się to w prawo zamie-
nić.

3 .Kaplica Passionis, drewniana, przy szybie
Seraf z obrazem N. Panny Maryi Myślenickiej i
ś. Anioła stróża. Mówi o niej lustracya z roku
1722, a lustracya z r. 1730 dodaje: »lampa
skarbową ciągle się świeci, ile że w miejscu

tém jest potrzebne światło dla robotnika przechodzącego na krzyżowych drogach."

4. Kaplica ś. Klemensa, erygował ją niedaleko szybu Górsko Podźupek Wieliczki Steinhäuser w d. 9 Grudnia r. 1726. Kaplica ta była drewniana, z obrazem malowanym, przed którym paliła się lampka według lustracyi z r. 1730.

Lustracya z r. 1743 wspomina jeszcze o następujących ołtarzach przy szybie Janinie, za panowania Jana III wybitym;

5. Ołtarz Pana Jezusa ukrzyżowanego, niedaleko szybiku Izabelli.

6. Kaplica N. P. Maryi Myślenickiej.

7. Kaplica ś. Jana Nepomucena z obrazem tegoż świętego, zasuwającym się na wierzch obrazem Prowidencji (Opatrzności.)

Lustracya z r. 1709 mówi o następujących kaplicach w Bochni.

W starych górach niedaleko szybu Regis:

1. Kaplica passionis, z drzewa, nie dawno wtenczas wybudowana.

2. Kaplica ś. Maryi Magdaleny w której ta święta spoczywa w caliznie wykuta.

W nowych górach niedaleko szybu Bochner:

3. Kaplica ś. Anioła Stróża, wystawiona w r. 1704 kosztem officyalistów i robotników salin Bocheńskich robotą snycerską.

W dwóch tych salinach widzimy iż z powodu tych kaplic i ofiarowania się robotników świętym w tychże ołtarzach będącym, pewne dni uroczyscie obchodzone być musiały, i tak wrzeczy samój było, a zwyczaj ten do dziś dnia się przechował.

Oprócz dni świątecznych, zachowała nam lustracya z r. 1730 dni które górnicy salin szczególniejszą obchodzą uroczystością, a mianowicie ś. Stanisława, ś. Kunegundy, ś. Sebastyana, wstępnęj środy czyli Popielec, wielki czwartek, wielki piątek i wielka sobota, Oktawa Bożego Ciała, Najświętszój Maryi Panny Bolesnej, święto Portiunculæ zwane, ś. Franciszka wyznawcy, ś. Antoniego, ś. Marka Ewangelisty, ś. Klemensa, śś. Aniołów Stróżów, dzień Zaduszny i ś. Barbary.

W Olkuszu podobnie były dni uroczystości górniczych, szczególniejszą na ś. Barbarę patronkę górników i ś. Andrzeja patrona hutników obchodzone.

Dawni górnicy okolic Chęcin i Kielc, gdzie kopano na ołów i miedź z szczególniejszą pobożnością w dzień ś. Barbary udawali się na górę Karczówkę, gdzie klasztor OO. Bernardynów (fratrum minorum de observantia). Tam stoi dotychczas świetny ołtarz ś. Barbary ozdobiony posągami tejże opiekunki górników, wy-

robionym z bryły rudy ołowianej (błyszczu ołowiu) wagi 18 do 20 centnarów, wysokości 3 stóp. Bryła ta wykopaną bydź musiała w połowie XVII wieku.

Nateraz jeszcze dzień ś. Barbary największą uroczystością w okolicach gdzie górnictwo nasze istnieje obchodzony bywa, jako to: na Karczowce w kościele OO. Bernardynów; w kaplicy Suchedniowskiej; w kościele dawnego zakonu Cystersów w Wąchocku, równie jak w Olkuszu, Sławkowie, Bendzinie i Gołonogu, zbierają się licznie pod przewodnictwem urzędników, górnicy na nabożeństwo.

Ducha pobożności rozkrzewiało i w mocy utrzymywało między górnikami w naszym kraju wiele urzędzeń pochodzących z przeszłych wieków, z których niektóre dotychczas się jeszcze dochowały. Stosunki jakie zawsze miało wyższe duchowieństwo i klasztory z żupami solnemi i kruszcownicami, szczególnie przez udział w korzyściach i dochodach z tychże, wykonywanie służby Bożej w licznych kościołach, kaplicach i ołtarzach po miastach górniczych i w samychże kopalniach wspierały niemało dążność religijną górników, którzy sercem i czynem przyczyniali się do świetności wiary przez wystawianie kaplic, ołtarzy, przez zapisy dla kościołów lub na cele pobożne, przez

składki dobrowolne i ofiary na szpitale, kościoły, przez utrzymywane bractwa pobożne i t.p.

Z kopalni dawnych polskich najznakomitsze, jak powszechnie wiadomo, były kopalnie soli w Wieliczce i Bochni i kopalnie ołowiu srebrnośnego Olkuskie, będące wszystkie własnością króla. W najdawniejszych czasach wydobywano w kopalniach solnych sól na rachunek królewski, w kopalniach zaś kruszcowych, rudy kruszczowe kopali tak zwani gwarkowie czyli prywatni przedsiębiorcy za pozwoleniem królewskim, lub w zastępstwie takowego za dozwoleńiem żupnika, zwaném licencyą. Z tąd poszło że król w salinach był gospodarzem zarządzającym kopalnią i solą, w kopalniach zaś kruszcowych tylko współgwarkiem.

W tym stanie rzeczy i duchowni także innego rodzaju korzyści mieli z każdój z tych kopalń.

Monarchowie z pobożności naznaczali na żupach solnych pensye osobom duchownym, wieczne dochody klasztorom, kościołom i kaplicom w rozmaitych miejscach królestwa, tak wsoli jak w pieniądzach z dochodów za sól; w kopalniach kruszcowych każdy gwarek był obowiązany i poczuwał się do tego, aby pewną część własnego dochodu złożył na kościół.

Znajdujemy w lustracyi z r. 1569 iż jeszcze na ówczas dla biskupa Krakowskiego sześciu

robotników sól w Wieliczce rąbało. Inni duchowni także mieli swoich robotników, którzy na ich rachunek i korzyść sól wybierali, a mianowicie w Wieliczce 35, w Bochni 33 kopaczy.

To później atoli ustało i dochody duchownych zamieniono w pensyje (*solutiones dominis spiritualibus*) lub na wydawanie im soli w bałwanach i beczkach.

Pensyje te z razu dość wielkie zachowywały się ciągle jednakowe, lecz przy spadaniu ceny monety od odkrycia Ameryki, w końcu małemi stały się ofiarami. I tak za Kazimierza W. według statutu salin Krakowskich z piątku po przewodnej niedzieli r. 1368 ⁽¹⁾ kapituły Krakowska i Gnieźnieńska pobierały po 100 grzywien z salin. Z czasem odmieniono te grzywny na ich równowartość ówczesną, to jest na opłatę złotych 169 gr. 18 i takową tylko do ostatnich czasów pobierały. Arcybiskup Gnieźnieński z nadania Kazimierza W. z r. 1352 pobierał tym sposobem tylko zł. 106 gr. 20. Do pobierających pensye takowe prócz Biskupów, kapituł, opatów, kanoników, należały kościoły i klasztory Wielic-
kie, Bocheńskie, Krakowskie i wiele innych po całym kraju, jako to: w Olkuszu, w Wiślicy, w Wąchocku (XX. Cystersów), z przywileju

(1) Vol. leg. I str. 167.

Górnictwo w Polsce T. II str. 118.

Bolesława Wstydlivego z r. 1249, w Warszawie (XX. Pijarów z nadania Jana Kazimierza z r. 1667), w Podoleńcu pod Karpatami (XX. Pijarów z przywileju Augusta II z r. 1726).

Miały też żupy swoich kapłanów czyli duchownych przywiązanych do kopalń dla wykonywania obrządków religijnych (sacerdos zuppæ) w kopalni i dla górników. O prebendarzu żupy Bocheńskiej i plebanach Wielickim i Bocheńskim, jako należących do tychże żup i ich utrzymaniu, mówi statut Kazimierza W^{so} o salinach z piątku po przewodnej niedzieli w r. 1368, a mianowicie: »prebendarz żupy bocheńskiej przy ołtarzu ś. Stanisława, ma otrzymywać cztery razy do roku w suche dni (quibuslibet quatuor temporibus) po dwie grzywny i prócz tego mieć parobka, któryby dla niego sól kopał i chłopca dla służenia mszy świętej. Żupnik nadto ma sprawiać corocznie ubior dla tegoż Xiędza i dla chłopca, i konia mu w stajni żupnej utrzymywać. Nadto pleban w Bochni ma pobierać co tydzień jedną grzywnę, a pleban w Wieliczce co tydzień korzec drobniej soli.»

W następnych czasach już za Jagiellonczyków widzimy ciągle w lustracyach żup i w pensjonarzach solnych kapelana żup (sacerdos zuppæ). Kapelani ci byli przywiązani głównie do kaplic żupnych ś. Stanisława w Wieliczce i te-

goź świętego w Bochni, znajdujących się w zabudowaniach domów żupnych czyli urzędowych tychże kopalń. Według lustracyi żup odbytej w r. 1709 ołtarz żupny S. Stanisława w Bochni był na ówczas już bardzo zniszczony, jak się wyraża, funditus zrujnowany.

Zebrawszy to wszystko co wypłacano z żup osobom duchownym, pokazuje się z pensjonarzów żup solnych, podanych Kommissyom lustracyjnym, a mianowicie od r. 1717 do 1764 iż wydawano corocznie na ten cel:

w Wieliczce zł. 19,409 gr. 25 i beczek soli 576

w Bochni zł. 4,257 gr. 2 i » » 160

Razem zł. 23,766 gr. 27 i beczek soli 736

W Olkuszu od początku tych kopalń były składki gwarków zwane »sypanie kruszców» przeznaczone na kościół farny, S. Andrzeja i klasztor OO. Augustyanów.

W końcu wieku XV gdy biskup Krakowski Jan Rzeszowski w liście pasterskim z d. 14 Maja roku 1473 dozwolił kopania rud pod Olkuszem nawet w dni świąteczne, wdzięczni gwarkowie składali za to tak zwaną jałmużnę, którą później wiekiem blisko, bo w r. 1566, ustalili postanowieniem (laudum) iżby takowej oddawano po korcu od każdego rosztu (czyli 96 korcy) uko-panej rudy. Ta jałmużna (eleemosyna) szła w równych częściach na kościół, szkołę i szpital.

Zygmunt III wydał następnie postanowienie w d. 4 Sierpnia r. 1588, aby od każdego sprzedanego centnara ołowiu i gleyty pochodzących z kopalń Olkuskich kupcy składali opłatę tak zwanych półgroszków (to jest po pół grosza od centnara), która szła w połowie na korzyść miasta, a w połowie na kościoły Olkuskie.

Wspomnieliśmy już o tém iż w Wieliczce i Bochni w najdawniejszych czasach byli robotnicy wyrabiający sól dla kapituł, klasztorów i osób duchownych. Prócz tego były i osoby prywatne, które miały tego rodzaju dozwoleń, i takowych zwano stolnikami (mensarii), robotników zaś sól dla nich kopiących rębaczami lub kopaczami (sectores seu laboratores). Wyznaczano im miejsca w kopalni, czyli działka, z kąd ukopanej soli trzecią część oddawać byli powinni dla skarbu. Aby zapobiedz zbyt skwapliwemu wypróżnieniu saliny, ograniczano czas pracy robotnikom w ten sposób, iż codziennie tylko tak długo dla swego stolnika kopać mogli, jak wystarczało światło dwóch świec łojowych, które im żupnik dostarczał bezpłatnie; z tąd działka te zwano także łojami. Zbytecznym byłoby wykazywać, jak dalece posiadanie takich łojów mogło być zyskowném.

Cały ten wstęp służy do objaśnienia tego co następuje: Robotnicy w kopalniach solnych,

tworzyli od najdawniejszych czasów bractwa pobożne, jakoż w Wieliczce było:

1. Bractwo stolników i ich kopaczy (*fraternitas stolnicorum et sectorum salis*);

2. Bractwo ciągaczy to jest pomocników górniczych (*fraternitas tragariorum*), i wreszcie

3. Bractwo warzyczów czyli warzyckie (*fraternitas coctorum salis*), to jest robotników zajętych warzeniem soli w warzelniach czyli karbaryach, które w Wieliczce od niepamiętnych czasów aż do początku XVIII wieku istniały, gdy dla braku drzewa w okolicy, warzyć w nich solankę (surowicą tam zwaną), przestać musiano.

Otóż te bractwa miały swe fundusze nietylko z dobrowolnych składek *sodalisów*, ale i z ustępowanych im dział czyli łojów. W Archiwum główném wkszędze metrycznej kanclerskiej, M, n° 21 fol. 10. v., jest przywilej Alexandra Jagiellończyka Króla, potwierdzający tego rodzaju nadania przez czterech stolników z lat 1484, 1495, 1498 i 1499; odstępujących i zapisujących swoje działa z łojem (*opera montana cum sebo*) dla bractwa kopaczy w Wieliczce.

Za Zygmunta Augusta około r. 1569 ⁽¹⁾ bractwa te miały następującą ilość dział: bractwo kopaczy 10, bractwo ciągaczy 4, bractwo wa-

(1) Patrz Górniectwo w Polsce Tom I, str. 150 i 153.

rzyczów 3. Prawa tych bractw górniczych w Wieliczce; potwierdził Król Stefan Batory d. 22 Grudnia 1579 r. przywilejem znajdującym się w metryce koronnej, w Xiędze U. n° 119 str. 308.

W Bochni podobnie były dwa bractwa górnicze, jako to: bractwo kopaczy do Matki Boskiej, posiadające za Zygmunta Augusta dział 4, oraz bractwo warzyczów przy tamtejszych karbaryach, które z nadania Zygmunta I. z roku 1510 (wksiędze metrycznej Q. n° 24 str. 278 v.) pobierało co tydzień z żupy po 2 grosze ówczesne, odpowiadające prawie dzisiejszym 28 groszom, gdyż na grzywnę srebra rachowało się około 200 groszy.

W kopalniach Olkuskich górnicy tworzyli także bractwo, którego prawa zawiera przywilej Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, wydany w r. 1446, i stanowiący fraternitatem fossorum seu operariorum montium ilcussiensium, alias Copaczkije braczthwo, przy kościele Panny Maryi, klasztoru Augustyańskiego w Olkuszu, a który uzyskał potwierdzenie Zygmunta I. w r. 1509, zachowany w metryce koronnej wksiędze kanclerskiej Q. n° 24 str. 146.

Jan III potwierdził przywilejem z dnia 30 Września 1676 fundusz zł. 300 rocznie pochodzący z zapisu X. Strzyżewskiego Doktora

filozofii, ówczesnego proboszcza Olkuskiego, na utrzymanie przy kościele farnym ś. Andrzeja, spowiednika dla górników (pœnitentiarium). Fundusz ten dotychczas jest pobierany przez tenże kościół farny.

Zakończając przedmiot nasz wspomniemy, iż znaczna liczba kościołów w miastach górniczych, to jest przez samych prawie górników zamieszkałych, jak np. Wieliczce, Bochni, Olkuszu, jak z jednej strony nastęcza sposobność modlenia się, tak z drugiej daje wyobrażenie o pobożności w tychże miejscach panującej. W Wieliczce jest kościół farny ś. Klemensa, kościół Świętego Ducha, na przedmieściach ku Krakowowi klasztor OO. Reformatów, a ku Myślenicom kościół ś. Sebastjana.

W Bochni odznacza się wspaniałością kościół farny ś. Mikołaja, fundowany przez Bolesława Wstydlivego. ⁽¹⁾

W Olkuszu był dawniej kościół farny ś. Andrzeja patrona hutników w XIV wieku zbudowany, przy nim szpital ś. Ducha, kościół N. Panny z klasztorem XX. Augustyanów z końca XIII wieku, którego budowa poprzedziła nawet odkrycie kopalń olkuskich, a który w r. 1815 dla starości został rozebrany; na przedmie-

(1) Naruszewicz T. IV, str. 283, — 1 Górnictwo w Polsce T. II. str. 84.

ściu ku Krakowu stał kościółek Święto-Krzyżski, przy którym przez lat 15 (od 1580 do 1595) był szpital luterski; w stronie zaś ku Sławkowowi pomiędzy kierunkiem dawnych sztolniów Ponikowskiej i Pileckiej, stała niegdyś kapliczka górnicza murowana ś. Jana, której dziś jeszcze ruiny widzieć się dają. Przy kościele farnym jest kaplica N. Panny którą w r. 1620 przybudował Stanisław Amendt olbornik olkuski; zwiedzał on w młodości obce kraje i był nawet w ziemi świętej. Kaplica ta dotychczas zowie się Amendowską.

Od Sławkowa do Siewierza, w gruntach do biskupa krakowskiego jako Xięcia Siewierskiego należących, było też obszerne górnictwo kruszcowe, a mianowicie na ołów pod Sławkowem, z którego biskupi olborę czyli dzieścinę pobierali; żelazo zaś wytapiano ku Siewierzowi, i te fabryki wyłącznie tu na rzecz biskupów prowadzone były. Dalej aż pod Żarki fabryki żelazne prywatnych. Zbyteczném byłoby o wspomniałych kościołach tych miast tutaj mówić.

Kopalnie ołowiu Chęcińskie rozciągały się aż pod Kielce, gdzie więcej na miedź niżeli na ołów kopano, a w tej przestrzeni są kościoły Chęciński, Karczówka i Kieleckie.

Do okolic górniczych liczy się wreszcie kraj

od Kielc do Wąchocka, Szydłowca i Końskich, gdzie biskupi krakowscy, opaci Cystersów i majątni magnaci i szlachta posiadali oddawna własne fabryki żelazne, to jest, rudokopy, dymarki i kilka fabryk broni i szabeln. Prócz licznych kościołów po tych wszystkich rzeczonych miastach, których tu nie wyliczamy, wspomniemy tylko, iż wyłącznie dla potrzeby duchownej górników jest kaplica filialna w Suchedniowie własnego posiadająca kapelana.

